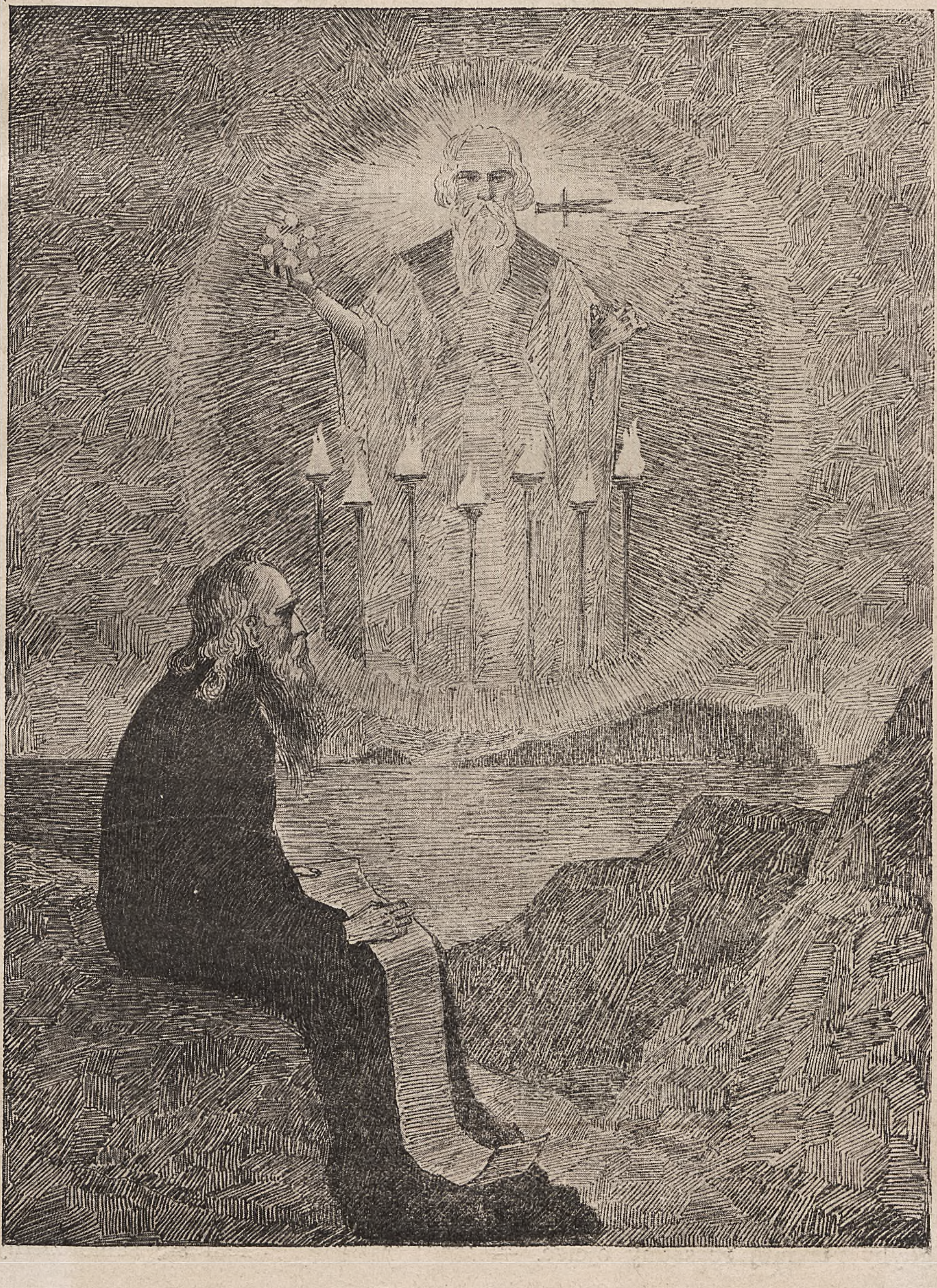
12 mies. wspólny abonament 2.— zł Abonament pod opaską 2.50 zł
Nr. 4—10-str. wyd. Poznań, kwiecień 1929 Nakład 18.000 egz.

Gazeta dla Kobiet

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 300.— 1 mm — 1 łamu . . . zł 0.29 Gazeta dzieli się na 4 łamy

Tel. nr. 15-27 — Konto czekowe nr. 200368

Apokalipsa



W morzu egejskim wyrasta z błękitnej fali wysoka skała, samotna i opuszczona. Tam to, na wyspie Patmos, na skalistym lądzie żył na zesłaniu siwobrody starzec, św. Jan ewangelista. Działo się to w r. 95 po narodzeniu Chrystusa.

Ciężkie były czasy! Prześladowanie Domicjana wyszukuje skrzętnie wyznawań nowej wiary. Tłuszcza pogańska i nienawistni żydzi wloką przed trybunały sędziowskie wzgardzonych chrześcijan. Na domiar złego powstały w łonie kościoła herezje.

Strach ogarnął serca uczniów Chrystusowych. A sędziwy starzec na Patmos patrzy zatroskanem okiem na wzburzone fale, które walą z rykiem w rosnący gmach kościoła Bożego.

Wtedy to „w dzień Pański“ popada św. Jana w zachwyt i otrzymuje rozkaz, aby spisał, co ujrzy i usłyszy. Księga tak spisana jest Apokalipsą czyli Objawieniem. Mówi o przyszłych kolejach Kościoła: o walkach i prześladowaniach, o zgrozie czasów ostatecznych, o strasznej nienawiści djabelskiej i potędze antychrysta, który będzie zwodził ludzi i wiódł ich na stracenie. Ale mówi też o przyszłym gniewie Bożym, o aniołach pomsty Boga i jeźdźcach mścicielach, o spustoszeniu państwa antychrystusowego i jego stolicy: Babilonu. Wtedy zapanuje tryumf w niebie, a „niebieska Jerozolima“ wstąpi z wysokości na padół ziemski i odmieni go w raj. Zwycięstwo ostateczne jest po stronie Kościoła.

To jest w krótkości treść tej jedynej proroczej księgi Nowego Testamentu. Była ona i jest po wsze czasy księgą pociechy dla uciśnionego kościoła; świadczy o tem, że tylko do czasu trwa potęga szatana.

Pełno w tej księdze tajemnic i proroctw niezbadanych. Zarazem pełno wspaniałych wizyj i obrazów. Oto jak np. opisuje św. Jan Syna Człowieczego (Chrystusa), który ukazuje mu się na Patmos i daje rozkaz spisania objawienia. „Obróciłem się, abym obaczył głos, który mówił zemną. A obróciwszy się ujrzałem siedm lichtarzów złotych (= 7 gmin chrześcijańskich w całej Azji, do których posyła św. Jan księgę Objawienia). A w pośrodku siedmiu lichtarzów złotych podobnego Synowi człowieczemu, obleczonego w długą szatę i przepasanego u piersi pasem złotym. A głowa jego i włosy były białe jako wełna biała i jako śnieg, a oczy jego jako płomień ognia.. A miał w swej prawej ręce siedm gwiazd (= 7 biskupów owych gmin), a z ust jego miecz z obu stron ostry wychodził; a oblicze jego, jako słońce świeci w swej mocy". (I. 12—16).

Z tajemniczej księgi zdejmuje „Baranek Boży" 7 pieczęci: On jeden zna wyroki Boskie.

Siódma pieczęć przekształca się w 7 trąb, które dzierżą 7 aniołów zwiastujących ludziom kary Boże.

Gdy szatan i poplecznik jego antychryst stworzą sobie potęgę na tej ziemi, wyśle Bóg 7 aniołów z 7 czarami w rękach pełnemi gniewu Bożego i zmiażdży grzeszny świat.

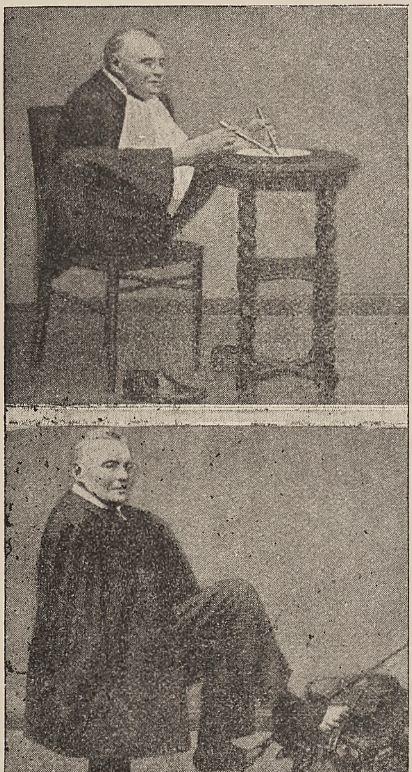
Apokalipsa kończy się tęskną prośbą o rychłe przyjście Chrystusa Pana na sąd: Przyjdź, Panie Jezu! — najstarsza to modlitwa, jaką znamy w Kościele; zarazem modlitwa, którą i my powtarzamy pełni ufności i radosnego oczekiwania. X Sew. Kowalski.

Herman Unthan, czyli: **Z życia człowieka bez rąk**

Wstęp: Hermann Unthan urodził się bez rąk. Po gruntownem wykształceniu w grze na skrzypcach wędrował jako pierwszorzędny artysta po wszystkich krajach i wszędzie wywoływał ogólny podziw i zachwyt.

I. Urodziny.

5. kwiecień 1848 r. był tym feralnym dniem, dla mych rodziców, kiedy to urodził im się synek — dziwoląg — kaleka — człowieczyna bez rąk. A tym bezczelnem stworzeniem, które miało odwagę, zjawić się z tak nieprzepisowym wyglądem na świecie — to byłem ja, we własnej osobie. Z radości, że żyję, począłem z całej siły krzyczeć. A z tym wrzaskiem pomieszały się wkrótce okrzyki zgrozy i zdziwienia najbliższej rodziny, lamenty i płacze współczujących krewnych. -Zadusić dziecko odrazu poduszką. zaproponowała akuszerka. Lecz ojciec odepchnął tę myśl od siebie z wstrętem.



Dnia następnego był targ w pobliskim miasteczku. Rozmowa kumoszek i kumotrów kręciła się przeważnie wokoło mej nieszczęśliwej, małej osóbki. Co z niego będzie?

II. 3 przykazania rozsądnego ojca.

Tak, kto wie, co byłoby się ze mną stało, gdyby nie mój rozsądny ojciec. — Nieświadomy swego kalectwa, leżałem uśmiechnięty na miękkich poduszkach — dziecko wesołe, szczęśliwe. Przychodzili krewni, sąsiedzi — i nuż biadać nad okrutną mą dolą: „Biedna kruszyna! Co zawiniło maleństwo, że spotkał je los tak srogi? Oby Bóg dobry zabrał dziecko jak najprędzej do Siebie!" Ojciec mój zauważył, że tragiczny, pogrzebowy ton narzekań bardzo ujemnie wpływa na mój stan psychiczny, że wywołuje na wesołej zazwyczaj twarzy dziecka —, wyraz smutnej powagi i że zwykle poczynam wtedy płakać. **„Zakazuję wszystkim raz na zawsze, litować się nad mym chłopcem!"** To był pierwszy z mądrych ojca nakazów, które wystarczyły, by odrazu zburzyć mur, dzielący zwykle kalekę od ludzi zdrowych, normalnych.

Zanim ukończyłem roczek, podpadło ojcu, że ilekroć mam nóżki gołe, chwytam palcami za przedmiotami. **„Nie dawać mu obuwia, ani pończoch"**, brzmiał drugi nakaz.

„Ależ przeziębi się!"

„Niema obawy! Przecież i my się nie przeziębiamy, choć ręce gołe mamy".

I odtąd bawiłem się jak wszyscy moi rówieśnicy — zabierałem im zabawki, biłem się z nimi, prowadziłem nóżkami zabawki do ust. Nigdy nie zaznałem, co się dzieje w duszy samotnego dziecka, odsuniętego od zabaw dziecięcych, patrzącego zdala z zazdrością na wesołość rozbawionej dziatwy. Siedziałem między nimi, należałem do nich — byłem nawet jednym z najgłośniejszych krzykaczy.

Ukończyłem już 2 lata. Siedzimy przy stole. Matka przesuwa koło mnie talerz z kaszą — momentalnie sięgam palcami (rzeczywiście nogi) po nią i pakuję sobie całą pełną garść do ust. Ogólne krzyki. „Umyjcie mu nogi i dajcie mu łyżkę; niech sam je". Nie udało się to naturalnie tak nadzwyczajnie za pierwszym razem. Każdy chciał dopomóc, lecz ojciec wstrzymał ich zapały: **„Dajcie mu spokój — niech sam popróbuje,** a kto mu będzie pomagał, niech się mnie strzeże!"

To było 3. z przykazań ojca, dzięki którym stałem się samodzielnym, użytecznym człowiekiem.

III. Dalszy rozwój dziecka.

Nie próbowałem jeszcze dotychczas postawić się samodzielnie na nogi. Wiem, że ojciec i matka przechodzili z tego powodu nieraz męczące obawy. Pewnego dnia jednak powstałem nagle z podłogi i zupełnie przepisowo wyszedłem przez otwarte drzwi na pole. Radość była nieopisana!

Niemniej zdziwiłem i ucieszyłem rodziców, gdy pewnego pięknego dnia przysunąłem sobie miskę i począłem się samodzielnie myć i szorować.

IV. Zapoznanie się z wodą.

Ojciec mój był nauczycielem na wsi. Blizko szkoły znajdowało się jezioro. Bawiłem się nad wodą z dziećmi, gdy nagle zsunąłem się z kamienia mokrego, śliskiego i wpadłem do wody. Przerażone dzieci rozbiegły się z wrzaskiem na wszystkie strony — nie było nikogo w pobliżu. Dopiero po dłuższym czasie przypędził jakiś wybawca. Był jednak już niepotrzebny, bo zastał mnie zdrowego, śmiejącego się, na kamieniach nadbrzeżnych. W jaki sposób się wydostałem, tego nie wiem do dzisiejszego dnia — przypuszczam, że moje kalectwo mnie wybawiło. Ręce, wyciągnięte w strachu ponad siebie, byłyby mnie niewątpliwie ciężarem swoim wciągnęły w głąb wody. Brak rąk mnie wyratował — górna część ciała była lżejsza od ciężaru rąk.

Odtąd chciałem koniecznie kąpać się w jeziorze. Męczyłem ojca tak długo, aż poszedł wreszcie ze mną do wody. Wciągnąłem w płuca tyle powietrza, ile się dało, głowę skłoniłem wtył, a nogami począłem miarowo poruszać: „Tato, patrz, umiem pływać“!. krzyknąłem w zachwycie. Ojciec spojrzał na mnie zdziwiony — a w oczach jego zalśnił nagle blask szczęścia.

V. Pierwsze lekcje gry na skrzypcach.

„Tato, chciałbym się uczyć grać na skrzypcach“. Śmiali się wszyscy do rozpuku. Byłem oburzony, wściekły.

Gdy nazajutrz wróciłem ze szkoły, przysunąłem sobie z kuchni stołek, zamknąłem drzwi na klucz, przywiązałem skrzypki do stołka — i dalejże na nich „zymzolić“. Piękne to musiało być, to moje początkowe granie, pamiętam, że sam miałem wrażenie, jakby skrzypiały zardzewiałe drzwi starego naszego kościoła!

Nie zrażałem się tem jednak. Ćwiczyłem pilnie codziennie. Raz nadszedł niespodziewanie ojciec „Zagraj!“ rzekł krótko. Uczyniłem to z ochotą — a nawet byłem już dumny ze swych postępów. „Pomówię z nauczycielem muzyki — niech cię uczy!“

Jakże byłem szczęśliwy!

Ojciec kupił mi własne skrzypki za trzy talary, matka uszyła worek. Jakże dumnym byłem, gdy z przewieszonemi przez plecy skrzypkami wędrowałem na lekcję. Miałem wrażenie, że jestem conajmniej słynnym jakim trubadurem.

Po krótkim czasie musiałem opuścić ojca, matkę, by wyjechać na dalsze studja do Królewca. Było to pierwsze moje rozstanie się z domem rodzinnym. Ze łzami w oczach żegnała mnie matka, a serce jej ściskała bolesna obawa. „Czy da sobie radę?“

Starałem się być wzorowym uczniem. Grałem z zamiłowaniem, ćwiczyłem z zapałem, z anielską wprost cierpliwością. Nauczyciel bardzo był zadowolony.

VI. Występ publiczny artysty.

Po latach dostałem się do Lipska. Uczył mnie Dawid, jeden z najsłynniejszych naonczas artystów, jeden z najlepszych nauczycieli.

„Proponuję, by Pan zagrał na tym wielkim koncercie, który odbędzie się za tydzień“. —

Drżałem ze szczęścia. — Z niecierpliwością ogromną oczekiwałem wielkiego dnia. Na ostatnie 3 dni przed koncertem dał mi Dawid swoje własne drogocenne skrzypce — rzadko piękny instrument — bym mógł się na nich ćwiczyć.

Co za roskosz, móc grać na takich skrzypkach! Miałem wrażenie, że instrument ten posiada własną duszę. — Nie mogłem się od nich oderwać — zaniedbywałem lekcje, by wciąż na nowo grać na cudnych skrzypkach, wydobywać z nich głębokie, pełne tony, które kryły w sobie cały ogrom smutku i tęsknoty. — —

Nadszedł dzień oczekiwany. Sala przepełniona po brzegi. —

Nie widzę nic wokoło siebie, nic nie czuję — wiem tylko to, że znów usłyszę piękne tony, które kocham, kocham nad życie. — Niema we mnie ani cienia obawy, drżenia. — Takie skrzypki muszą podbić najzimniejsze, serca. — —

Jak zwycięsko wchodzę na estradę. Stroję — Cichutko rozpoczynam. Boże! Jak wspaniale rozlega się głos po wielkiej sali! Zdaje mi się, że cudne tony rozmnażają się, potężnieją, ponad mnie wyrastają. — — —

Przebrzmiał ostatni ton. Cisza zupełna zaległa. Wychodzę — jestem już za kulisami, gdy zrywa się nagle huragan grzmiących oklasków, oszalałej wprost z entuzjazmu publiczności. — —

VII. Jak artysta pomaga sobie w życiu codziennem.

Gdy opuszczam kawiarnię, zdejmuję ustami kapelusz z haka, przytrzymuję go do ściany — i wsuwam go wygodnie na głowę. Jak płacę?. Zwykle mam sumę przygotowaną w trzewiku. Nogą kładę ją na stół. Czasem proszę „starszego“, by wyjął pieniądze z górnej kieszeni kamizelki. Opuszczając lokal, otwieram drzwi nogą, brodą lub ramieniem.

Przechodząc koło kawiarni lub restauracji, nie mogę tak jak inni prędko wskoczyć i „na jednej nodze“ cośkolwiek spożyć — jedynie w tym wypadku, że tam znajduje się pokój zamknięty lub odosobniony. Dlatego też wracam zwykle punktualnie do domu na oznaczony czas posiłków. W podróż zabieram zimne jedzenie albo zadowolę się jedynie kawką i ciasteczkami. Mojem zdaniem jest to zresztą bardzo korzystne dla zdrowia, jeśli człowiek musi się czasem porządnie przegłodzić.

VIII. Co artysta mówi o swoim własnym losie.

W porównaniu z ludźmi normalnymi nie czuję się w niczem traktowany po macoszemu. Mogę tak jak on sprostać wszelkiem wymaganiom życiowem. Dotychczas nie spotkałem jeszcze człowieka, z którym chciałbym się bezwzględnie pomijać.

Przyznam się, że nieraz musiałem rzetelnie walczyć — bardziej z samym sobą niż z otoczeniem, ale tego duchowego zadowolenia, tych cudnych chwil, które mi właśnie takie walki przyniosły, nie oddałbym za żadne skarby na świecie. One to opromieniają mi jasnem, złotem słońcem szare, monotonne dni starości.

Sława Ber.

Gdy w Polsce w czasie wojny 30-letniej (1618—1648) żyło tyle ludzi czarnych co i białych, i gdyby czarni ludzi żenili się w 25 roku życia i gdyby mieli po czworo dzieci, a biali ludzie żenili się w 33 roku życia i pozostawiali po sobie po troje dzieci, to byłoby dziś w Polsce na 1000 ludzi 991 czarnych a tylko 9 białych, (według obliczeń Prof. Lenz, Monachjum.) Ani wojny, choroby ani głód ani inne żywiołowe klęski nie są zdolne narodów wyniszczyć. Wszystkie kulturalne narody wymarły dotąd wyłącznie z powodu zmniejszenia sie liczby porodów. Naród, trzymający się przepisów kościoła św., nie wymrze nigdy.

Groźba wyludnienia

My polacy nie uświadamiamy sobie, jak zazdrosnem okiem rząd francuski spogląda na normalny



Janina Musiałkowska dawniejsza kierowniczka - hygjenistka naszej poradni, wróciła po 1 roczny n pobycie zagranicą. Zwiedziła Francję, Belgję, Anglję, i Austrję.

rozrost ludności w Polsce. Ogólnie wiadomo, że statystyki urodzin we Francji wykazują tak znaczny spadek, który musi się stać zgubą narodu francuskiego. Rząd francuski przewiduje tę klęskę i w wielkiej obawie wszelkiemi siłami stara się, by osiągnąć możliwie jak największy przyrost ludności. W tym celu rząd francuski wyznacza rok rocznie wielkie sumy pieniężne oraz ustanawia różne nagrody, by przez to zachęcić małżeństwa do posiadania dzieci, oraz dać im jak najlepsze warunki do właściwego wychowania nowego pokolenia. Rodziny, obarczone licznem potomstwem, otrzymują nagrody. Wszystkie matki otrzymują za urodzenie dziecka specjalne premje, które wyrażają się w następujących sumach:

50 franków za pierwsze i drugie dziecko;
60 franków za trzecie dziecko;
70 franków za czwarte dziecko;
80 franków za piątę dziecko;
100 franków za szóste dziecko.

Gdy matka przed przekroczeniem 45 lat urodzi dziewiąte dziecko (są to bardzo rzadkie wypadki), otrzymuje nagrodę w wysokości 25.000 franków. Pozatem matki biedne otrzymują zapomogę, którą wypłaca się w 2 ratach, przed i w 2-ch po porodzie w kwocie po 24,50 franków = 98 franków.

Aby umożliwić matce w ostatnim okresie ciąży, oraz w pierwszych tygodniach po urodzeniu dziecka zajęcie się sobą i dzieckiem, wydano jeszcze w r. 1899 t. zw prawo Straussa, w myśl którego każdy pracodawca zobowiązany jest do udzielenia płatnego urlopu swej pracownicy i to w terminie czterech tygodni przed i czterech tygodni po porodzie.

Francji bardzo zależy, by jej dzieci były karmione piersią matki. Dzieci takie są bowiem o wiele zdrowsze, silniejsze i więcej odporne na choroby zakaźne oraz czynniki zewnętrzne od dzieci karmionych butelką; dlatego też wszystkie matki francuskie, które karmią swe dzieci w sposób naturalny, otrzymują osobne nagrody w wysokości 15 franków miesięcznie przez 1-szy rok.

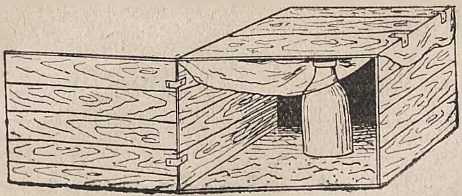
Tak jak Polska, tak też i Francja cierpi głód mieszkaniowy. Rząd francuski dobrze to rozumie i buduje olbrzymie domy, w których mieszkania po 2, 3 i 4 pokoje rozdziela za bardzo niską opłatą tylko pośród rodziny mające dzieci. Rodziny posiadające większą ilość dzieci, otrzymują mieszkania większe. (C. d. n.) **Janina Musiałkowska.**

Czy można wychować pisklęta bez kwoki?

Wczesne lęgi kurcząt, robią w gospodarstwie dużo kłopotu, a nawet zamieszania, bo maleństwa klujące się z jaja potrzebują dużo ciepła, a wiosna nie zawsze jest ciepłą. Jednak mimo tych trudności trzeba koniecznie o przychówku pomyśleć, bo jakiż dochód miałaby gospodyni, jeśli nie zawiozłaby wczesnych kurcząt na targ, a jesienią nie miałaby jaj od młodych kur wczesnego lęgu. Mimo zimna choć ze zdwojonym trudem trzeba wychowywać ten drobiazg. Jeśli są dobre kwoki, które wygrzewają wszystkie kurczęta, to gospodyni ma tylko połowę kłopotu. Coraz częściej się je-

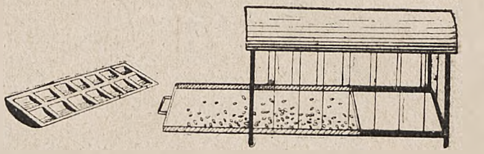
dnak zdarza nawet w gospodarstwach włościańskich, ale postępowych, że zamawia się z hodowli drobiu, rasowe kurczęta jednodniowe, a takich przybyszów obca kwoka nie chce przyjąć. Zdarza się również, że mamy kurczęta ze sztucznej wylęgarni, lub przy większej ilości kurcząt, kilka kwok razem umieszczonych bije się tratując kurczęta. Wówczas zmuszeni jesteśmy wychowywać kurczęta bez kwoki. Nasuwa się nam pytanie jak tego dokonać. Tanim sposobem można sporządzić taką sztuczną kwokę w gospodarstwie, wskazuje nam to rycina.

Weźmiemy starą skrzynkę drewnianą, jako ściółkę damy słomę pociętą na długą 10 cm. sieczkę. W środku ustawimy bańkę blaszaną, lub słój szklany z gorącą wodą, którą należy zmieniać co 3—4 godzin, zależnie od temperatury izby. Z wierzchu przykrywamy poduszeczką wypełnioną pierzem, opuszczając ją dość nisko, ażeby kurczęta wygrzewały sobie grzbiety, ale tak ażeby się nie podusiły. Tę poduszeczkę



można zastąpić szalem lub watą jak na rycinie. Z boku skrzynki znajdują się drzwi do wypuszczania kurcząt na grzebalisko. Jedzenie zadaje się w specjalnych korytkach, na rozścielonym placie, ażeby kurczęta wrażliwe na zimno wychodząc z cieplej skrzyni do jedzenia nie zaziębiły się.

Pierwszem pożywieniem po 24 godzinach jest serek z jaja. Sporządza się go w następujący sposób. Jedno jajo rozbija się w pół szklanco słodkiego mleka i gotuje się tak długo, aż masa stężeje, wówczas gorący jeszcze serek z jaja odcedza się przez czystą ściereczkę. Do tego serka można dodać zieleninkę jak sałatę, krwawnik ect. oraz piasek. Pó-



Naczynia z karmą dla drobiu należy wystawiać do ogrodzenia, jak wskazuje rycina, by ptactwo mogło swobodnie, bez przeszkód zajadać.

źniej najlepiej dawać gotowaną kaszę jagłaną, surową kaszę jęczmienną i otręby pszenne a pożywienie posypywać miałko utłuczonemi skorupami z jaj. Do korytek należy wsypywać tłuczony węgiel drzewny i piasek co przyczynia się do dobrego trawienia. Po 2 tygodniach można dawać już ziarna zbóż np. poślad pszeniczny. Poić można po 24 godzinach, początkowo wodę przegotowaną następnie zwykłą w poidełkach sporządzonych z przewróconej filiżanki na spodku, celem uniknięcia zanieczyszczeń. Poleca się poić kurczęta mlekiem słodkiem lub kwaśnem, ale nigdy niedokwaszonem. Mleko ogromną rolę odgrywa w żywieniu młodego drobiu i dlatego należy go stosować jaknajdłużej. Często kwoka wyprowadza kurczęta do ogrodów niszcząc je. Zapobiega temu klatka bez dna, co umożliwia grzebanie, a chroni równocześnie przed wronami, które porywają młody drób.

Ponieważ wychów piskląt jest bardzo kosztowny, musimy dbać, ażeby straty były jaknajmniejsze, a uzyskamy to tylko przez naszą staranność. **Karolina Próchnicka.**

Co się tak gapisz?

„Co się tak gapisz na tę pannę? Co w niej wielkiego widzisz?“ — pyta Kasia swego Jontka.



„Co się tak gapisz na tę pannę? Co w niej wielkiego widzisz?” pyta Kasia swego Jontka.

Zagapił się Jontek, że zapomniał o Bożym świecie, zapatrzył się w „piękno dzisiejszej mody“, w smukłą linję, wiotkie kształty, odziane miękką, przezroczystą tkaniną jedwabną.

Oj, ta moda dzisiejsza! Ta głupia bezdennie moda.

Zawsze chciała się kobieta podobać, i zawsze będzie to jednem z najgorętszych jej pragnień. Dawniej jednak widziała swoje piękno w silnej budowie ciała, w świeżym wyglądzie, w naturalnym błysku ócz.

A dziś? Nie nęci ją już rumiana twarz, silne, zdrowiem tchnące ciało — rozkochała się w bladnicy skóry, w wątłem, eterycznem ciele, w „smętnych“ oczach. Nie lubi jedynie swych sinych warg, a prz to maluje je na czerwono.

Niejedna musi porządnie nad sobą „popracować“, zanim stanie się modną. Znane są naogół szkodliwe recepyt, które podają sobie nawzajem niemądre kobiety na schudnięcie.

„Ty, Kasiu“, — trąca Jontek swą dziewczynę, — „mogłabyś sobie też raz sprawić taką suknię —“

„Oj, ty głupi Jontku! Co ty sobie wogóle myślisz? Że mam w głowie przewrócone, bym się miała ubierać jak panna z miasta? Taka suknia to może dobra, aby wystroić się w nią na niedzielę, do kościoła, a przez 6 dni w tygodniu to co miałabym nosić, he? Może drugą sobie kupić, co? Myślisz że tyle zarabiam?“

„No, mogłabyś przecież w niej też na polu pracować“.

„Ha, ha, widzicie go, jaki mi mądry! W takiej słabej pajęczynce miałabym pracować! Bardzo długo bym się nią cieszyła. Zahaczyłabym przy pracy, to tu, to tam i po tygodniu pozostałyby z niej tylko same strzępy“.

„No, ale myślę, że taka suknia byłaby przecież bardzo wygodna —“

„Rzeczywiście, masz rację, durniu jeden, — drwi Kasia — bardzo wygodna — tylko — trochę za ciasna

przy kolanach. A czyś już zapomniał o Maryśce, która ubrała się też do pracy w „piękną, miejską“ suknię? Widłami podrzucała garby na wóz — aż



Duma nad własną głupotą

tu nagle — trrrrach — sukienka nad kolanami w samych strzępach! Nie, mój Jontku, niech kto chce, robi z siebie miejską pannę, ja pozostanę przy swoich sukniach, które mi jedynie w pracy odpowiadają“.

Prawda, jaka rozsądna ta Kasią! Jeszcze jedno, o czem zapomniała: Suknia taka jest naogół za lekką dla wiejskiej dziewczyny. Przy pracy zgrzeje się dziwczę, spoci — niech teraz tylko zawieje silniejszy, zimny wiatr, już może się nabawić kataru — albo niech spadnie nagły deszcz — — z pięknej sukni staje się szmatka, ścierka, — ale co gorsze — — chorować poważnie.



z pięknej sukni staje się szmatka ścierka.

A skutki? Zobaczcie nasz obrazek! W kącie pod piecem siedzi taka niemądra dziewczyna. Otulona kocami, wciśnięta w poduszki, wygląda jak stara baba.

Gardło boli — głowa pali — w kolanach reumatyzm — Ma czas podumać nad własną głupotą!

Sława Ber.



Stanisława Skóra.

Jubileusz 25-letni!

Stanisława Skóra obchodziła 10 lutego b r. jubileusz 25 letniej wiernej i sumiennej pracy w domu p. p Rychłowskich w Poznaniu, przy Alejach Marcinkowskiego 1.

Jubilatce „Szczęść Boże“ w dalszem życiu.

Banknot pięciomarkowy

Pewna berlińska gazeta wieczorna umieściła przed kilku dniami wstrząsający swą treścią artykuł, jaki nie codziennie się czyta. Artykułu w całości powtórzyć nie można — jednak to, co powiedział zasadniczego jest tak poważne, że każdy o tem słyszeć musi. Artykuł ten wyciąłem z gazety i pragnę go włożyć do teki każdego księdza, każdego mówcy i każdego człowieka wielkomiejskiego, posiadającego jeszcze duszę. Rzecz miała się następująco: Autor wykupił przy główny dworcu w Frankfurcie n. M. bilet kolejowy do Bremeny. Jako resztę otrzymał banknot 5-markowy, zwykły, banknot, równy każdemu innemu. Pieniądz był zniszczony, zmięty i złożony podwójnie. Numer tego banknotu był I. 9 023 745. Oglądając pieniądz, zauważył, autor na brzegu atramentem napisane słowa tej treści „Za ciebie, pięciomarkówko, oddałam niewinność — 1. IV. 20“.

To wszystko.

Czy to nie romans straszliwy? Za 5 marek sprzedać niewinność! Może w nędznym pokoju hotelowym? Może gdzieś w ciemnej spelunce? Jaką była droga tamdotąd? Jak wyglądała droga powrotna? Pięć marek. Wspomnienie tej godziny musi pozostać wieczne i niezatarte. Nikt nie zapomni tego dnia. „Za ciebie oddałam niewinność“.. Od kogo jest ten banknot? Kto wręczył go naiwnej, nieszczęśliwej dziewczynie? Naprawdę, powinno się na słupach miasta porozwieszać czerwone plakaty z fotografją tego banknotu, a pod nim napis tłusty: **„Gdzie jest zbrodniarz? Kto dał ten banknot? Czy był to ktoś zupełnie obcy? Czy ktoś z grona znajomych? Czy może Ty byłeś owym zbrodniarzem?“**

Jakiż romans tragiczny owe 5 marek.

Dr. Sonnenschein.

Apostołowie Berlina



Ks. Dr. Sonnenschein.

Berlin liczy mieszkańców mniejwięcej 4 000 000. Katolików jest 4 0 C00, praktykujących niestety tylko 100 000. Przed kilku tygodniami zmarł prawdziwy apostoł Berlina ks. Dr. Karol Sonnenschein. Cudowny mówca, mistrz słowa, a przedewszystkiem wielki społecznik i prawdziwy apostół miłosierdzia. Rzesze zubożałej inteligencji dnia każdego napływały do biura Sonnenscheina. „Przysięgłem sobie, nie wstępować do klasztoru, by jako kapłan świecki tem lepiej służyć kościołowi i ludzkości. Żył osobiście jak żebrak — pochowano go prawie po królewsku!

Nota: zamieszczamy próbkę jego pióra w gazecie niniejszej.



Ksiądz Fahsel.

Gdy śp. ks. Dr. Sonnenschein jest apostolem miłosierdzia, apostolem serca, ks. Fahsel jest apostolem rozumu. Pochodzi z rodziny protestanckiej, lecz wychowuje się całą nieomal młodość u bardzo bogatego wuja — żyda. Dzieła teologiczne św. Tomasza z Aguinu poczynają w nim budzić początki katolicyzmu. Mając lat 21 staje pod Ypern. Ranny wraca jako syn naszego kościoła z wojny do domu, pogłębia studja teologiczne i przyjmuje święcenie kapłańskie w Wrocławiu. Już druga posada zaprowadza go do Berlina. miasta 4 miljonowego. Nieznany nikomu powoli nabiera rozgłosu. Coraz liczniejsze, przeważnie doborowe towarzystwo ciśnie się na jego odczyty. Sale stają się za ciasne, by objąć tłumy słuchające z natężeniem jego filozofji. Kapłan ten ma szczególne powodzenie z wykładami u innowierców tj. protestantów i żydów. Fahsel ma dopiero 35 lat; stoi zatem zaledwie na początku swej działalności. Dotychczasowe powodzenie rokuje świetną przyszłość.

Niech się stanie światło

(Lekarz ociemniały).

Niektórzy twierdzili, że on tak długo powinien walczyć z samym sobą, z krnąbrną swą naturą, aż zdobędzie spokój wewnętrzny, aż w zbiedzonej jego duszy zapanuje znów jasność i pogoda. Okrutny spotkał go coprawda los, lecz czyż przez bunt wskóra choć cośkolwiek? Gdyby szczerze próbował poddać się woli Bożej, pogodzić się z nieszczęściem, odnalazłby z pewnością też i dawną swą wesołość.

Mdłe światło latarni rzuca blade swe promienie na ciemną, zgarbioną postać człowieka, siedzącego w głębokim fotelu przy oknie. Zadrżał i bardziej jeszcze skulił się w sobie. Bóg? Kto to jest Bóg? Czy to Bóg zesłał na niego tę okropną ciemność, czy to Bóg uczynił, że wzrok stracił — on tak znany i wysoko ceniony lekarz? Czy to Bóg zabrał mu wszystko — wszystko? Zawód, który ukochał całą duszą, dzięki któremu tyle już dobrego uczynił, dla cierpiącej ludzkości — zawód, któremu poświęcił oraz ofiarował wypoczynek nocy? I czy Bóg również to chciał i tak zrządził, że umierać musi teraz ukochana jego dziecina, słodka, jasna dziewczynka, jedyny promyk światła dla ociemniałego ojca?

Majaczenia i jęki, wydobywające się z ochrypniętego gardła chorego dziecka. dobiegają do samotnego człowieka przy oknie.

Drgnął boleśnie. „Jeszcze tej nocy umrzeć musi!" mówił pół godziny temu jego kolega. Umrze jego śliczna dziecina, zamkną się jej oczy duże, niebieskie; oczy, które wszystko widzą i nad wszystkiem cieszyć się mogą! A on — ślepy — żywy trup — będzie musiał żyć dalej — w ciemności — w wiecznej nocy. — —

„Tej nocy", mówił mądry kolega, a zapomniał,

DONIESIENIA SEKRETARJATU:

I. Związek składa niniejszem serdeczne „BÓG ZAPŁAĆ" Stow. „Jedność" z Inowrocławia za łaskawe ofiarowanie 30.— zł na cele związkowe.
Również serdecznie dziękujemy „Tow. Kobiet" w Mątwach za nadesłanie 25.— zł na ten sam cel Serdeczne „BÓG ZAPŁAĆ".

II. Prosimy o nadesłanie sprawozdań.

III. P. Skarbniczki! Bez pieniędzy nikt żyć nie może! Regulujcie składki.

IV. P. Prezesowe! Należy agitować za przybyciem 1) na Zjazd 16. czerwca, 2) na wystawę w Poznaniu, 3) na pielgrzymkę do Częstochowy.

że przemawia do człowieka, pogrążonego w stałych ciemnościach, do człowieka, dla którego wiecznie była noc — dziś, jutro, wczoraj, zawsze — który przeżywał same tylko długie noce o 24 godzinach noce straszne, czarne, przygniatające, które jak potężny, grzmiący wodospad z trzaskiem i hukiem bezustannie waliły się na niego, które zamykały się w ohydny, czarny łańcuch, zawierający się coraz ciaśniej wokoło niego i ściągający go w głąb rozpaczy.

Paznokcie przesuwają się ze zgrzytem po skórzanej poręczy fotelu. Palce zamykają się kurczowo w pięść— pięść, która w imieniu całej tyranizowanej kreatury w bezsilnym żalu grozi niebu, głuchemu na wszelki ból ludzki, wygraża Bogu, Katowi. —

Głośnij zajęczało dziecko. Jakaś dziwna, tajemna moc go porywa — lecz zrezygnowany, bardziej jeszcze skurcza się w głębi fotelu. Co tam po nim? Pomocy żadnej nikomu już nie przyniesie — on, ślepy kaleka — który dziś jeno zawadza drugim!

Coraz boleśniej jęczy dziecko. Nagle głuchy, krótki okrzyk i cisza. —

Przerażony ojciec porywa się z miejsca — i w chwilkę później stoi w pokoju dziecka. Nikły odblask lampy lśni matowym błyskiem w szeroko rozwartych zamarłych jego oczach.

Podchodzi żona. Ciężkie łzy drgają w głosie biednej, tak, głęboko doświadczonej kobiety, która próbuje uspokoić męża. Lecz on nie słucha. Drżącą jej rękę, zimną jak lód, odtrąca niby coś zupełnie obcego. Prostuje się — i pewnym krokiem podchodzi do łóżeczka.

„Cichutko, Iruś! Tatuś zobaczy, gdzie boli!“

I tak jak dawniej maca ręką pewnymi świadomymi ruchami znawcy po rozpalonem ciele dziecka. Zapomniał o swem kalectwie. Wszystkie zmysły koncentrują się w szukających, badających palcach. Chore, drgające ciało samo mu wskazuje drogę — „Tutaj — tu jest chore miejsce!“ Chwilkę stoi lekarz jak oszołomiony. Czy tylko się nie myli? On, niewidomy? Przecież kolega inną zupełnie diagnozę postawił. I znowu próbuje, bada, szuka — lecz palce jego wciąż na nowo wracają do tego samego chorego miejsca. Rozkaz — jeden i drugi — Żona i pielęgniarka wykonują zlecenie błyskawicznie.

Świeże, nowe kompresy — nowe zabiegi — Umierające dziecko otoczone jest nagle silnym prądem nowej woli, nowych czynów. Chwilkę jeszcze walczą czarne fale śmierci zaciekle o swą zdobycz, która w ostatniej chwili ma być im wyrwana — wreszcie jednak ustępują i silny prąd nowej woli i wiedzy zabiera dziecko zpowrotem do jasnej, słonecznej krainy życia.... Już zamykają się oczka dzieciny do snu zbawiennego, który wróci jej siły i zdrowie, gdy nagle dziewczynka, uwolniona już od boleści, obejmuje tatusia za szyję i słabym jeszcze głosikiem szepce: „Tatuś o wiele lepiej widzi niż ten obcy doktor!“

Gdy zaświtał poranek, podnosi się ojciec i po omacku szuka drogę do drzwi. Nagle poczuł na ręce usta żony i gorące jej łzy dziękczynne. Przerażony cofa rękę: „Nie trzeba!“ Głos jego brzmi hardo, ostro — „ta ręka wygrażała wczoraj Bogu“.

Dzwi zamykają się za nim.

Długo siedział w swym krześle, przy oknie, przez które wraz z świeżem, wonnem powietrzem dolatuje do niego poranny śpiew ptasząt i cichy poszum wiatru, grającego w liściach. — Mijają godziny — Za drzwiami rozległ się na chwilę jasny głosik dziecka — wkrótce jednak ucichł. —

Niewidomy siedzi jak martwy.

Powoli, cichutko zatliło się w duszy jego światełko. — Z ręki, która groziła Bogu, a którą Bóg zgiął w dół na chore miejsce w ciele dziecka, poczyna mu wciskać się, do zgorzkniałej duszy rozgrzewający promień łaski. A w sercu rodzi się nadzieja. „A może to nie jest jedyne życie, które uratować Bóg mnie powołał?“

Postanawia, słowem i czynem oddać się nanowo w usługi ludzkości — bez pychy już, bez żądzy sławy i rozgłosu — jedynie jako sługa i pomocnik silniejszej od siebie mocy. —

Światło w duszy potężnieje, rozpędzając w dal wszelkie cienie. —

Gdyż rzekł Bóg: „Niech się stanie światło!“ I stało się jasno na wszelki czas.

Izabela Miesgang.
tłom. Sława Ber.

Mamy podwójne szczęście!

Dożyliśmy nietylko wystawy w Polsce — dożyliśmy także tego szczęścia, że wystawa odbędzie się nie gdzieś daleko w Wilnie lub Lwowie, lecz w naszym Poznaniu! Gdy ludzie całego świata, nawet z dalekiej Ameryki nie ulękną się podróży, by zwiedzić wystawę, trudno sobie wyobrazić tak biedną, tak oziębłą duszę, któraby z pobliskiej Wielkopolski, Pomorza lub Śląska — wystawę zwiedzić nie podążyła. Wystawa ma uprzytomnić, że jesteśmy krajem żywotnym o wielkiej przyszłości! Wystawa będzie dowodem, że nasz naród ani pracą, ani inteligencją wobec innych narodów wstydzić się nie ma powodu.

To też nie wątpimy ani na chwilę, że świat kobiecy szeregujący się około naszego Związku zjawi się dnia 16 czerwca na wystawę. Zjawi się tak licznie, że nie będzie w całej Wielkopolsce ani jednej wioski, lub miasteczka, ani jednego choćby najmniejszego folwareczku, któryby nie wysłał kobiet w dniu 16 czerwca – w dzień

Zjazdu Kobiet

do Poznania na zjazd i na Wystawę Powszechną! Przybywajcie! Czekają Was liczne najróżnorodniejsze miłe niespodzianki.

Zwiedzający wystawę płacą 4 zł wstępnego od osoby, wycieczki 2 zł od osoby. Bilet uprawnia do jednorazowego wstępu Bilety zbiorowe nie są przewidziane.

Dyrekcja kolei udzieli w tym czasie każdemu 33% zniżki na podróż do Poznania i z powrotem.

Dział zagadkowy

Rebus



Odgadnięty rebus należy przesłać do dnia 15. 4. 29. Za najlepsze rozwiązanie wyznaczona nagroda.

Dobre rozwiązanie obrazków biblijnych nadesłały tylko 2 osoby i to: pp. I. Alfreda Szulcówna z Poznania bez opisu; 2. Helena Grzegorzewiczowa, także z Poznania z opisem. Częściowo dobrych rozwiązań nadesłano 26.

Rozwiązanie brzmi: obrazek I. Niewola babilońska — II. Kuszenie Pana Jezusa przez djabła — III. Pan Jezus naucza modlić się „Ojcze nasz".

Nagrodę otrzymała p. Helena Grzegorzewiczówna z Poznania w postaci obrazu, wartości 30,— zł, który przedstawia św. Jana.

Ruch wydawniczy

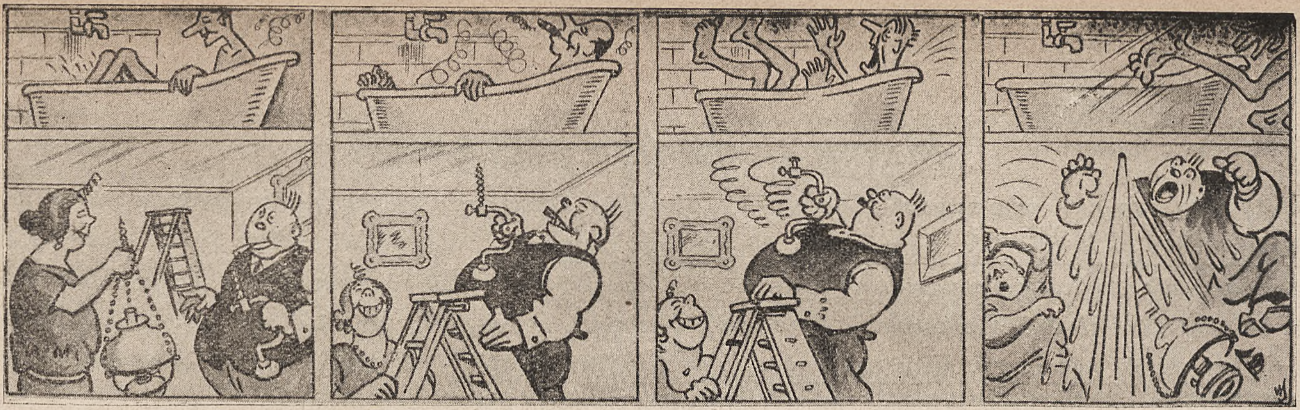
1. Nakładem księgarni „Kroniki Rodzinnej" ukazała się zajmująca książeczka p. t. „W Lisieux u św. Teresy". Jest to wzruszający opis pielgrzymki do Lisieux.

2. Nakładem tej samej księgarni ukazała się książka napisana przez p. Klimowiczową zatytułowana „Siostra Aniołów i Ludzi". W książce tej opisuje autorka żywot św. Teresy.

3. Wydawnictwo „Ligi Katolickiej" wydało broszurę „Brońmy religji w szkole" ks. Fr. Kwiatkowskiego. Broszurka ta nadaje się szczególnie do wykładów w stowarzyszeniach. Cena 1,— zł.

4. „Złoty wieniec na skronie Piusa XI". Podręcznik do urządzania uroczystości papieskich jubileuszowych. — Cena 2,— zł.

Wszystkie powyższe książki nabyć można w Związku Kobiet Pracujących.



1. Chcąc być dobrych mężów wzorem
I by światło mieć wieczorem,
Pan Gerwazy dla pochwały
Lampę chce mieć u powały

2. Do rąk wielki świder bierze

3. Wierci dziurę w dobrej mierze
Nie wiedząc, że pan Protazy. .
(Niech wystarczą wam obrazy)

4. Biedny, biedny pan Protazy
Biedny także i Gerwazy.

Wesoły kącik

PRZEWIDUJĄCA.

Mała Dziunia zjada tylko ośródkę, odkłada natomiast skórkę chleba.

— Będziesz ty kiedyś jeszcze rada, jeśli choć skórkę mieć będziesz do jedzenia — strofuje ją mama.

— Ja wiem mamusiu i dlatego też ją chowam.

DWIE MOŻLIWOŚCI.

Żegnając się z ukochanym ze łzami w oczach, mówiła:

— Musisz mi obiecać, że będziesz pisał z każdego miasta

Ukochany wziął ją w objęcia i rzekł:

— Powiedz, najdroższa, czy naprawdę tak bardzo mię kochasz, czy też tylko namiętnie zbierasz znaczki pocztowe?

Redakcja w Sekretarjacie Generalnym Zw. Kob. Prac. Aleje Marcinkowskiego 1. — Redaktorka odpow. Halina Kokocińska.
Czcionkami Drukarni Wydawniczej Franciszek Krajna — Poznań, ulica Strzałowa 3 a.